

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
szniałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na
wszystkich pocztach cesarstwa niemiec-
kiego i w Austrii marek 9,15; w innych
krajach: cena poznańska z dołączeniem
przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesięciu wiersza. — Reklamy po 30 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 9 lutego 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 lutego.

(Drugie posiedzenie delegatów serbsko-bułgarsko-tureckich w Bukareszcie; wiadomość „Köln. Ztg.“ o potwierdzeniu układu turecko-bułgarskiego przez Francję, Włochy i Anglię, i o trudnościach, stających przez Rosję; uspokojenie się Greków. — Odrzucenie przez francuską Izbę deputowanych wniosku amnestijnego i agitacyjne socjalistów. — Rozdanie posad podsekretarzy w gabinecie Gladstona i ruch antyniemiecki w angielskich koloniach australijskich.)

W sobotę odbyło się w Bukareszcie drugie z rzędu posiedzenie delegatów serbsko-turecko-bułgarskich. Załatwiano na niem sprawy, dotyczące formalnej strony zatargu. Trzecia konferencja odbędzie się prawdopodobnie dziś w poniedziałek, gdyż w dniu tym nadejść mają z Carogrodu instrukcje dla delegata tureckiego, Medžida paszy.

Układ turecko-bułgarski w kwestyi unii potwierdził już podobno Francja, Anglia i Włochy; uczyniłoby to zapewne Niemcy i Austria, gdyby Rosja nie robiła trudności. Tak pisze „Köln. Ztg.“. Usprawiedliwioną więc zdaje się być kombinacja, że Rosja, która dzisiaj obwołuje tryumf z powodu domniemanego rozbięcia się sojuszu niemiecko-austriackiego, została znowu w pole wywiedziona.

Grecy ochłoneli w swym zapale wojennym, nie mogąc znaleźć sprzymierzeńców. Liczyli oni na Gladstona, który, jak dziś zapewniają dzienniki angielskie, nie poruci zainaugurowanej przez swego poprzednika polityki. Speszły także nadzieje sojuszu z Serbami. Urzędowy telegram z Białogrodu donosi, że wszelkie pogłoski o zawarciu przymierza z Grekami i o bliskim zmianie gabinetu serbskiego są całkiem fałszywe. Zniszczonemu są także wieści, jakoby pomiędzy królem Milanem a jego doradcami ministerjalnymi miały się pojawić jakieś różnice zapatrywań i jakoby rezerwisci, powołani pod chorągiew, mieli stawić opór.

Nie mało trudów kosztowało p. Freycinet, zanim odniósł zwycięstwo w sprawie amnestyi dla wszystkich, jak to żądają radykalni francuscy, przestępców a więc dla podpalaczy i morderców politycznych. Prezes gabinetu odbył w sobotę przed południem konferencję z członkami komitetu lewicy radykalnej i oświadczył, że rząd gotów jest wprawdzie uwolnić osoby utłakawie, ale w obecnych okolicznościach nie może ogólnie wydać amnestyi. Na konferencji poruszono zarazem wniosek dotyczący banicy książąt. P. Freycinet zapewniał, że rząd sam weźmie inicjatywę i zarządzi środki, których wymagać będzie dobro republiki; obecnie jednak wniosek ten nie jest na czasie. Tegoż dnia wieczorem przyszła amnestya pod obrady Izby. Prezes gabinetu prosił Izbę, ażeby odrzuciła wniosek i tym sposobem dała wyraz zgodności swjej z rządem. Większość nie chciała już dzisiaj sprowadzać upadku gabinetu i 347 przeciw 116 głosom odrzuciła żądanie skrajnej lewicy, poparte przez część monarchistów. Ruch jednak socjalistyczny, wywołany zaburzeniami w Decazeville, coraz większe przybiera rozmiary. Strajkujący robotnicy w St. Quentin, chwytają się dawnych praktyk rewolucyjnych; w sobotę zaczęli stawiać barykady, ale rozpuścili ich policja i aresztowała 30 osób. Przywódcy komuny nie spoczywają i pracują dalej nad podniecaniem w masach ludu pożydlivosti socjalistycznych. W zeszły piątek miała Ludwika Michel na zebraniu na sali des Milles Colonnes mowę, w której wyjaśniając zaburzenia w Decazeville, wyzwała otwarcie, że nie są one zajęciem miejscowym, ale oznaczają początek walki pomiędzy wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi, walki, która niezadługo zawrze na brzegach Renu, Tamizy i w Rosji. Położenie robotników, jak mówiła, staje się coraz gorszym; synowie fabrykantów spełniają morderstwa na córkach robotników; rząd wysłał synów ich na dalekie wyprawy i każe ich tam zabijać, ażeby opływał w dostatki Juliusz Ferry i inni złodzieje (sic!), podczas gdy robotnicy, żywiący swym potem przodków, z głodu umierają. Dla tego działać potrzeba, szeregować się pod jedną chorągiew i wznosić okrzyk boju: „Niech żyje międzynarodowa rewolucja!“ — Na tymże zebraniu przemawiał i deputowany Basly, który stawiał w Izbie wniosek amnestijnny; uchwalono w końcu rezolucję, zachęcającą strajkujących robotników do wytrwania na raz obranej drodze. Podobne zebrania odbyły się w innych jeszcze dzielnicach Paryża. Za przykładem stolicy pójdą zapewne i departamenty.

Gabinet włoski odniósł zwycięstwo

nad opozycją w sprawie nowego podziału podatku gruntowego. Izba deputowanych uchwaliła na piątkowym posiedzeniu 290 przeciw 91 głosom znany projekt rządowy. Sobotnie doniesienia o chwianiu się gabinetu p. Depretisa były przedwczesnymi. W znanym zatargu z amerykańską republiką Kolumbią poprosiły Włochy Hiszpanię o pośrednictwo, które przyjął gabinet Sagasty. Hr. Robilant żąda jednak, ażeby zachowanie się komendanta okrętu wojennego „Flavio Gioja“ wykluczonem było z rokowań.

Gabinet Gladstona już się całkiem ukonstytuował. Ważną posadę podsekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych otrzymał James Bryce, podsekretaryat dla kolonii Wodehouse, Hanenge został kanclerzem księstwa Lancaster, a Callings sekretarzem lokalnego urzędu. „Daily News“ wspomina o pogłosce, jakoby lord Granville miał odstąpić tekę kolonii ministrowi spraw zagranicznych Roseberemu, a zostać zamianowanym kanclerzem tajnej pieczęci; w tym razie wstąpiłby do gabinetu Dilke jako minister spraw zagranicznych. — Z przejściem do steru rządów gabinetu liberalnego rozpoczął się równocześnie ruch w angielskich koloniach australijskich przeciw Niemcom. Rada związkowa południowej Australii postanowiła wysłać do gubernatora adres, w którym żąda przedłożenia sobie depezy i dokumentów, odnoszących się do Nowej Gwinei i wysłania do królowej adresu, przemawiającego za utrzymaniem porozumienia Anglii z Francją, które „zabezpiecza niezależność Nowych Hebrzyd.“ „Nordd. Allgem. Ztg.“ pisze z pewną ironią o tej uchwale, jakoby chciała powiedzieć, że Gladstone rozpoczyna znowu dawne swe praktyki antyniemieckie w koloniach australijskich.

W sprawie wydalania.

W Paryżu w szkole lekarskiej oraz w szkole dla sztuk pięknych zaszły niedawno zamieszki, w skutek czego rozbiła „Republique franc.“ kwestyę przypuszczenia obcych poddanych do tych szkół. Poprzedziwszy wywody swoje traktatem o gościnności, przytacza rzeczony pismo rozmaite punkta, przemawiające przeciwko przypuszczeniu obcych poddanych do szkoły sztuk pięknych. „Wszelkie względy wyższej moralności — pisze „Repub. franc.“, a dodajemy nadto wysoki polityki nie wstrzymują nas od zdania, że w pewnych przypadkach nasi robotnicy tak samo jak nasi uczniowie nie bez słuszności się żalą.“ Dalej wskazuje to pismo na tę okoliczność, że lokale szkoły sztuk pięknych nie wystarczają nawet dla uczniów z wszystkich stron Francji, tak że nawet należałoby liczyć miejsce ograniczyć, mianowicie tych, jakich się obcem używa. — Również krytykuje „Republ. franc.“ rozdzielanie nagród, których znaczną część otrzymują „obcy.“

W pierwszej Izbie w Holandyi zainteresowano w tych dniach rząd, czy poczynił jakie kroki u rządu pruskiego co do łagodniejszego postępowania przy wydalaniu obcych poddanych, na co minister odpowiedział, że obecnie toczą się w tym względzie z Prusami rokowania.

Stolica św. Wojciecha.

Jak się dowiadujemy z Rzymu nadeszło tam już pismo ks. proboszcza Dindera, w którym przysłał nasz Arcypasterz oświadcza Stolicy św. na wyraźne wezwanie Ojca św. gotowość przyjęcia godności Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Doniesienie to potwierdza królewicka depeza „Köln. Volksztg.“, które przed kilku dniami wiadomość pierwszą podała. O ks. Dindera otrzymało warszawskie „Słowo“ od jednego z obywateli Królestwa, który przed niedawnym czasem był w Królewcu i poznał osobiście przyszłego naszego Arcypasterza pismo następujące:

„...List wasz odebrał, spieszę natych-

miast zadość uczynić życzeniu waszemu, o ile pamięć starczy. Jeździłem do Królewca w lecie r. z. dla odszukania tam grobu jednego ze znajomych. Po bezowocnych poszukiwaniach na cmentarzach królewskich, poradono mi udać się do proboszcza ks. Dindera, który mógł mnie dokładnie poinformować, za pomocą metryki pogrzebowej. Zastaliśmy go odprawiającego mszę św. w rodzaj kaplicy domowej, mogącej pomieścić najwyżej 200 osób. Po nabożeństwie udaliśmy się do mieszkania ks. proboszcza, bardzo skromnego, składającego się z trzech pokoiów, utrzymywanych z wzorową czystością. Po przybyciu do mieszkania, ks. Dinder zaprosił mnie gościć na kawę. Wówczas mogłem się przypatrzeć jego powierzchowności, niedomyślając się, że niebawem proboszcz królewicki, tak wysokie, a tak blisko nas obchodzące zajęcie miał stanowić!

Ks. Dinder wyglądał na lat 50; jest wzrostu słusznego, dobrej tuszy i twarzy rumianej. Całe jego zachowanie się odznacza się powagą; w prowadzeniu rozmowy o interesach zajmuje się szczegółami aż do drobiazgowości i traktuje rzecz nader systematycznie; w rachunkach bardzo ścisły. Z dalszej rozmowy przypominał mi sobie różne szczegóły, zdradzające dbałość ks. Dindera o zasady i całość religii katolickiej. Na zapytanie moje, dla czego odprawia nabożeństwo w tak małej kaplicy, mającej tu obok prześlicznej kościoła, odpowiedział mi, że kościół ten zajęty jest obecnie przez starokatolików, z którymi toczy zaciętą wojnę i ma nadzieję wkrótce wywalczyć od nich nieśluszną posiadłość parafialną świątyni. Ks. Dinder mówi po polsku, a chociaż czasami brakuje mu wyrazów, nie zastępuje ich jednak niemieckimi, lecz wyszukuje w pamięci odpowiednich polskich. *Rozmowa nasza toczyła się wyłącznie po polsku.* W obębiecu ze mną był ks. Dinder nad wyraz uprzejmy; ułatwił mi poszukiwanie grobu, wydał na poczekaniu metrykę pogrzebową własnoręcznie spisana i ofiarował się nawet pośredniczyć w sprawie postawienia pomnika na cmentarzu, jeżeli sam nie mógłby dłużej zabawić w Królewcu. Na tem ograniczają się wiadomości moje co do osoby ks. proboszcza królewickiego, a dziś Arcybiskupa-nominata...

L.

W sprawie t. z. polonizacyi.

Książę Bismarck zarzucał byłemu wydziałowi katolickiemu w ministerstwie wyznań, a mianowicie jego przewodniczącemu, p. Kretzigowi, „polonizacyą“ Niemców i oddanie się w usługi Polaków, mianowicie pod względem szkoły.

Nie są to zarzuty nowe, powtarzają się one już od dawniejszego czasu — i wywołały już dawniej odpowiedź ze strony byłego ministra oświaty, p. Mühlera, z której wyjmujemy, co następuje:

Katolicki wydział nie wywierał nigdy żadnego wpływu w sprawie szkół, ani w sprawie językowej, które obrabiano wyłącznie w ogólnym wydziale edukacyjnym pod dyktando podsekretarza stanu Lehnerta, protektanta. Że ministerstwo tej sprawy nie pomyślało, lecz owszem świadomie i z konsekwencją dążyło do tego celu, aby każde dziecko, wychodzące ze szkoły, umiało tyle po niemiecku mówić i pisać, aby sobie w tym języku dało radę w sprawach obywatelskich i publicznych — tego dowodzą reskrypty z czasów mego zarządu, które również znane i komunikowane były panu prezesowi gabinetu, księciu Bismarckowi. Że te rozporządzenia trafiały w samo sedno, tego dowodzą listy skargi Polaków w sejmie pruskim. Żeśmy mieli odwagę przystąpić do tej sprawy energicznie, o tem świadczy akta z roku 1864, umieszczone w „Centralblatt für die Unterrichtsverwaltung“ z roku 1864, pag. 184, i z roku 1870, pag. 340.

Już na kilka lat przed wydaniem ustawy o nadzorze szkolnym usunięto tam od inspekcji szkolnej księdza, który w sprawie językowej opierał się rozporządzeniom rządowym. Natomiast aż do roku 1872 nie było funduszów na to, aby usunąć siły nadzorcze zastąpić innymi. Dopiero w ostatnich miesiącach mego urzędowania udało się skłonić p. min. skarbu do wyznaczenia na ten cel 20,000 talarów, poczem ułożono plan nadzwyczajnej rewizji szkół polskich, który mój następca dr. Falk wykonał. Projektowanej i pod dyktando samego kanclerza przygotowywanej ustawie o nadzorze szkolnym nie miałem tem mniej powodu się opierać, że zapewnione było wydanie prawa szkolnego, które na własne żądanie cesarza miał poręczać w myśl konstytucyjnej prawa i przywileje, jakie Kościół ma względem szkoły.

Mimo tych zapewnień, „wydział katolicki“ pozostał i pozostanie polonizatorem szkoły, chociaż ze szkoła naszą nie miał wspólnego.

Król Wilhelm żądał ustawy szkolnej, poręczającej prawa Kościoła w myśl konstytucyi, — tymczasem co się stało z konstytucją i z prawem Kościoła do szkoły?!

Dwa okólniki.

„Norod. Allg. Ztg.“ pragnąc zapewne wpłynąć na ton i tekst przyszłych listów pasterskich w dzielnicach polskich, pracuje od pewnego czasu nad tem, aby duchowieństwo a nawet i dawniejszych Biskupów polskich przedstawić w świetle najgorszych rewolucjonistów. O trochę sofistery, podstęp i fałszywego grupowania faktów — nie chodzi organowi berlińskiemu; przecież „cel uświęca środki!“

Najprzód cytuje się z książki Knorra o powstaniach polskich ustęp szkalujący księży katolickich z Królestwa Polskiego, za udział w powstaniu i maluje się tych księży polskich jako okrutników i buntowników najgorszego rodzaju.

Następnie cytuje się okólnik Arcybiskupa lwowskiego, sp. ks. Fr. Wierchlejskiego, z dnia 18 listopada 1861, wymierzony przeciwko nadużywaniu ambony i kościoła do politycznych demonstracji i przypominający, czem w myśl soboru trydenckiego ma być kazanie i nauka z ambony do wiernych głoszona.

Na koniec zaś odrukowuje się list pasterski Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza sp. Leona Przyłuskiego (którego „Nordd.“ nazywa „Przyłucki“) z r. 1861, nie mający nic wspólnego ani z powstaniem, ani nadużywaniem ambony lub Kościoła, lecz wydany z powodu zbliżającego się terminu prawyborów i wzywający kapłanów, aby wybierali ludzi zacnych, wzorowych, znanych z prawości i przywiązania do Kościoła, do kraju, umiających oddać Bogu co jest boskiego, a cesarzowi co jest cesarskiego.

Zestawiawszy w ten sposób te trzy okoliczności, konkluduje się tak:

1. księża polscy są rewolucjonistami, tak, że nawet ks. Arcyb. lwowski musiał ich potępić.

2. Arcybiskup gnieźnieński zamiast zrobić to samo, nie tylko tego obowiązku nie spełnia, lecz owszem podbudza księży przeciwko rządowi, robiąc z nich agitatorów politycznych.

3. Ergo?... Ergo Arcybiskupem gnieźnieńskim nie może być Polak...

List Arcyb. lwowskiego i zacytowany tutaj list pasterski sp. ks. Arcyb. Przyłuskiego dotyczą zupełnie odrębnych materii i eo ipso muszą być zapisane w zupełnie odrębnym tonie. Gdy „Nordd. Allg. Ztg.“ weźmie np. list pasterski o poście i zestaw go z okólnikiem lwowskim z d. 18/10 61 będzie miała znowu wielką różnicę i znow może piorunować, że ks. Arcyb. Przyłuski niewstrzymuje księży od nadużywania ambony!...

„Nordd. Allg. Ztg.“ popelnia jeszcze tę niedorzeczność podstępnie wyrafinowaną, iż rzekome gwałty „rewolucyjnych“ księży w Królestwie przedstawia jako następstwo i skutek pasterskiego listu ks. Arcyb. Przyłuskiego z r. 1861!...

Faryzeizm półurzędowego pisma wyziera tu na każdym kroku, a sprzeczności w każdym ustępie pełno!

Ta sama gazeta, która tyłkrotnie potępiała uchwały soboru trydenckiego, która drzy jeszcze dziś na myśl seminarjów i konwiktorów zakładanych według przepisów trydenckich — tutaj gotowa iść do korda za to, że Okólnik Ks. Arcyb. Przyłuskiego napisany jest rzekomo nie w duchu soboru trydenckiego! To pismo, które przyklaskiwało zandarmom i konstablarom wywołującym granicę księży wiernych „duchowi Chrystusa“, posłusznych swjej władzy duchownej, — które podziwiała męstwo i odwagę cywilną kapłanów buntujących się przeciw Biskupom, — to samo pismo dziś unosi się nad pismem Ks. Arcybiskupa Wierchlejskiego, kładąc przyścisł na posłuszeństwo dla władzy kościelnej.

Jest czas darcia — i czas zsywania, „czas milczenia i czas mówienia“, mówi Kaznodzieja Pański, a mówowie, których Duch św. postanowił Biskupami, aby rzadzili Kościołom bożym — wiedzą dobrze, kiedy, co i jak mówić mają.

Gdy w dycejach ich pieczy powierzonych dzieja się nadużycia, wtedy podnoszą gromki głos, karząc te nadużycia — gdy chodzi o obronę praw Kościoła i zasad odwiecznej sprawiedliwości, wtedy wzywają sługi ołtarza, aby wpływu swego nie szczędzili, lecz pracowali nad wyborem takich posłów, którzyby i Kościoła i

tych odwiecznych zasad sprawiedliwości bronili.

W tej ostatniej myśli i w tym ostatnim duchu napisany jest list pasterski s. p. ks. Leona Przyłuskiego, nie różniący się w niczem od tych ustępów apostołskich listów Leona XIII, w których dziś tyle przez samą „Nordd. Allg. Ztg.“ sławiony Ojciec święty zaleca duchowieństwu, aby wpływu i stanowiska swego używało do ukształtowania spraw publicznych w duchu chrześcijańskim.

W Encyklice „Immortale Dei munus“ powiedziano:

„Zresztą godzi się zwykle i pożądanem jest, aby działanie katolików przechodziło i na szerszą sferę spraw politycznych... W zwykłych warunkach usuwać się całkowicie od spraw państwowych, byłoby tak samo złem, jak niebrać wcale o dobro publiczne i nie chcieć się w niczem do niego przyczynić“ i t. d.

Jeśli zaś tak jest, któż może winić o to ks. Arcyb. Przyłuskiego, że wzywa kapłanów, aby odpowiadali msze św. i błagali Ducha św. na intencyę tych, którzy zabierają się do wpływania w sposób godziwy, boć przez wybory ustawami państwowymi przepisane — na ukształtowanie spraw publicznych w duchu chrześcijańskim?!

Tak samo ma się rzecz z innemi sprawami, które „Nordd. Allg. Ztg.“ przez swe finty i podstępnie chciała przekreślić i spacyfikować — a może duchowieństwo polskie a nawet Arcybiskupów gnieźnieńskich przedstawić w oczach przyszłego Arcypasterza naszego jako buntowników i rewolucjonistów. Przecież Najdosłojniejszego księdza kardynała Arcybiskupa Ledóchowskiego bez ogródek nazwała rewolucyjnym prątem!

Książd proboszcz Dinder, jeśli zasiądzie na tronie Arcybiskupów gnieźnieńskich, nie będzie naturalnie mógł pisać takich listów, jakie w XIII wieku pisywał jego poprzednik ks. Arcybisków Swinka — ale z pewnością pojmie i zrozumie, jakie niebezpieczeństwo w sprawie katolickiej grozi ze strony tych, co odwołują się w takie baranie skóry, jakie obecnie przywdziała „Nordd. Allg. Ztg.“ — chciałby Biskupów katolickich uczyć, jakie listy pasterskie pisywać mają do swych dycezyan — i o ile możliwości chciałby im podawać teksty z pisma św. i z ojców Kościoła!

Z pazurów wyzierających z pod tej owczej odzieży łatwo ich poznać każdemu.

Rozprawy o burmistrzu poznańskim.

Cale sobotnie posiedzenie sejmiku pruskiego, obradującego nad pozycją 36,000 marek pensyi dla ministra Puttkamera, poświęcone było sprawie niepotwierdzenia kilku burmistrzów postępowych, i to w Tyłży, w Wystruci i Poznaniu. Postępowcy Dirichlet, Büchtemann, Zelle, Czwalina, Rickert itd. wystąpili ostro przeciw p. ministrowi i przeciwko całemu kierunkowi „rządów puttkamerowskich“ — obwiniając p. Puttkamera, iż kierując się stronniczymi poglądami, wnosi rozdwojenie i rozgoryczenie między obywateli a nie potwierdzając wybranych ogromną większość burmistrzów, naraża i tak już przeciążone komuny na większe jeszcze podatki. Na trafność tej uwagi zupełnie się zgodzimy. Jeśli po 12 latach zmienia się stosunki i liberalny kierunek w rządzie weźmie górę, to Poznań może mieć trzech pensyjonowanych burmistrzów, bez czego byłibyśmy się najzupełniej obyli, gdyby rząd był potwierdził wybór pana Hersego.

Pan Kennemann z Klenki, który teraz postąpił na członka ekonomicznego kolegium krajowego i na posła do sejmiku, skorzystał z tej sposobności, aby obwinąć p. Hersego o to, że rozdwoił Niemców na dwa wrogie obozy, że sprzyjał Polakom a przynajmniej wzmocnił ich stanowisko, za co go spotkał zasłużony los niepotwierdzenia.

Dirichlet, Rickert, Zelle i Büchtemann dali panu Kennemannowi zasłużoną odprawę, a poseł Kantak nie pominął tej zrzecznej sposobności, aby przedstawić Izbie, jak to nasi „kochani“ współobywatele narodowości niemieckiej ledwo przestąpią próg Izby, zaraz w swych „Maidsspeechach“ wstępny bojem uderzają na Polaków, częstokroć bez znajomości rzeczy.

Obok tego nie omieszkali postępowcy przypomnieć panu Puttkamerowi rozpraw sejmowych z dni 28, 29 i 30 stycznia i zapytać go, czy wydalenie 30,000 obcych

poddanych świadczy o „łagodności“ jego rządów, sprostowali kilka mylnych jego twierdzeń co do charakteru osób wydanych i przypomnieli mu jego zdolności w geometrii wyborczej z czasów, kiedy jeszcze był landratem za dni Schweinera i oświadczyli, że gdyby jeszcze kiedy za rządów liberalnych miał zostać landratem i tak postępować, jak za czasów Schweinera. toby go bez ogródki złożono z urzędu?

Pan minister krótko i zwięźliwie odpowiedział, że nie potrzebuje się tłumaczyć z postępowania swego, z potwierdzenia, lub niepotwierdzenia burmistrzów — gdy go jednak zaczęto przypierać do muru, wystąpił stanowczo przeciw postępowcom, zarzucił im, że jako pobici wódzowie urządzają wielką kano nadę, że im to jednakże na nic się nie przyda, gdyż rząd broniący praw korony nie ulegnie się ich pogróżkom.

Taki był przebieg i charakter rozpraw sobotnich, z których szczegółowe sprawozdanie znajdzie czytelnik pod zwykłą rubryką. Tu zaś podajemy przemówienie posła naszego, p. Kantaka.

Posel Kantak Kaźmirz.

Mości Panowie! Z góry pragnę stwierdzić — a jest to dla mnie i jak mnie mam także dla Izby, ważną rzeczą, iż p. Kennemann, nowy poseł z W. Księstwa Poznańskiego, nie miał nie pilniejszego, jak zaraz w pierwszej mowie swojej wystąpić w tej Izbie przeciw nam Polakom. Nie my przeto Polacy wywołujemy tutaj rozprawę o polskości i o stosunkach Niemców do Polaków w W. Księstwie Poznańskim, lecz właśnie ci Panowie. Przed kilku dniami mieliście Panowie podobny wypadek. Nowy członek tej Izby, prezes senatu karnego w wyższym sądzie ziemiankim w Poznaniu p. Hagens pofolgował również spieszenie swemu uczuciu i w swęj „dzwiecznej mowie“ wystąpił przeciw nam Polakom.

Charakteryzuje to dosadnie tych Panów i stosunek, jaki istnieje między Niemcami a Polakami, przedewszystkiem zaś pozwala się domyślać, czego się od kochanych naszych współobywateli niemieckich spodziewać możemy.

(Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

A z jaką to jeszcze znajomością rzeczy występują ci Panowie!

Posel Hagens żyje w mieście Poznaniu, zajmuje tam wybitne stanowisko, a jednak powiada tutaj, że przy wyborze burmistrza miasta Poznania głosowało 7 albo 8 Polaków z konserwatystami. P. Hagens nie wie przeto o tem, że w skutek systemu wyborczego i przez ściśle połączenie Niemców z Żydami na 36 radnych miasta Poznania dziś jest tam tylko 4 Polaków?! Tyle przecież powinien wiedzieć poseł zamieszkały w Poznaniu, jeśli chce mówić o głosowaniu w radzie miejskiej.

(Słychać jakiś głos!)

Nie! p. Hagens się nie omylił, gdyż w takim razie byłby omyłkę swoją poprawił przy korekcie stenogramów, a tego nie zrobił.

Wystąpienie p. Kennemanna wcale mnie nie zadziwia. Toć to on był pierwszym właścicielem ziemskim w W. Ks. Poznańskim, który wprowadził pierwsze rządowe proboszcza i to p. Kubetschacka, najwięcej osławionego ze wszystkich, z wyjątkiem może pana Brencka, któremu się może pierwsze miejsce należy.

(Suchajcie!)

Dawniej objawiał on swe uczucia względem katolicyzmu, dziś dowiadujemy się, co czuje względem nas Polaków! I przeciwko niepotwierdzonemu burmistrzowi panu Hersemu wystąpił tylko dla tego, że p. Herse nie żywi względem nas Polaków tej samej nienawiści, jaką pała tytuł innych Niemców.

P. Kennemann powiedział wam tutaj,

M. P., jak to Niemcy wszędzie w zwałym szeregu przeciw nam Polakom głosują — i to jest prawda. Idą oni tutaj za głosem księcia Bismarcka, który czasu swego powiedział, że nawet postępowiec jest mu miłszy w Poznańskim od Polaka, a przecież — to powiedzieć mogą — postępowców nie bardzo miłuje.

(Wesołość.)

Innego postępowania nie można się przeto spodziewać po tych panach, którzy, jak wiadomo, idą z księciem Bismarckiem przez kopce, płoty i rowy, jako znana partya Knoblocha sans phrase

(Wesołość.)

— no, tak przecież ów landrat się nazywał, a panowie nazwisko to przyjąć musicie!

Mogło się to wprawdzie wydarzyć i mógł też p. Herse brać w tym udział, że tam, gdzie panowie ci byli pewnymi swego zwycięstwa, rozdwoili się, odpowiednio do swego stanowiska partyjnego, ażeby się natychmiast połączyć i zwrócić przeciwko nam, kiedy sprawa miała się rozstrzygać. Czynili to oni zwykle i bez tego, a najpewniej w tym razie, kiedy była jakakolwiek wątpliwość co do ostatecznego rezultatu. P. Herse nie zapierał się wtedy nigdy swego stanowiska niemieckiego, aby ożywiać i wzmacniać polonizm, — na to żądam dowodów od p. Kennemanna — nie wystarczy tu wcale frazes, że to zrobił.

Stylizację już, panowie, od kolegi Buechtemanna, jaki brał udział w komitecie sekańskim. Czyż ten komitet zawiązano ku popieraniu polonizmu? Tak samo wspólnie ze zmarłym burmistrzem Kohlesem pracował p. Herse nad symulowaniem i germanizowaniem naszych szkół miejskich, a z pewnością nie czynił tego w duchu wzmocnienia katolicyzmu i polonizmu. Mogłbym wam, panowie, wiele innych jeszcze przytoczyć przykładów, które go jako Niemca charakteryzują. Był to jednak mąż uczciwy i jako taki nie czuł tej tak częstej u nas nienawiści przeciwko Polakom, która nakazuje wyrządzać nam niesprawiedliwość. Ale panom zdaje się to już za wiele, jeżeli Niemiec chce być sprawiedliwym dla Polaków.

M. Panowie! Wracam do wyboru. Stylizację od posła Buechtemanna, że p. Herse obrany został po dwakroć jednomyślnie a potem raz jeszcze znaczną większością. My Polacy głosowaliśmy także za nim z wszystkimi innymi. W końcu oddaliśmy nasze głosy na komisarza rządowego. Dla czego? Oto dla tego, żeśmy pragnęli koniec położyć za targowi a nie chcieliśmy stawiać opozycji przeciw temu panu i odmawiać mu naszego zaufania z tego jedynie powodu, że rząd go przysłał. Sądził się, że w interesie miasta należało nam skończyć tę sprawę. Ztąd może rząd królewski i panowie po tej stronie (prawicy) przekonali się, że nie prowadzimy opozycji dla opozycji, lecz przeciwnie bez widoków stronicowych sądzimy i działamy, bez względu na to, czy wspieramy rząd, czy też nie, czego zresztą daliśmy dowód przy innej sposobności w tej Izbie, co rząd mógłby też uznać i być nam za to wdzięcznym.

(Brawo!)

Przy osobistych wzmiankach odezwał się p. Kantak w następujące słowa:

M. Panowie! Nie zaprzeczałem wcale p. Kennemannowi, jako nowemu członkowi tej Izby, prawa do zabrania głosu i do wypowiedzenia swych poglądów. Wygłosiłem tylko usprawiedliwioną krytykę sposobu wypowiedzania jego poglądów. Ponieważ p. Kennemann oświadcza i się spodziewa, że później ze mną się rozprawi, więc mogę mu na teraz oświadczyć, że gotów jestem do tego każdego czasu, obecnie zrzekam się dalszych wywodów.

Z której gazety p. Hagens przejmuję

swe wiadomości, to tak mnie jak i tej Izbie jest obojętne. To atoli jest stanowczo pewnem, że przytoczone przez niego fakty są z gruntu fałszywe. M. Panowie, jeżeli ktoś o stosunkach dotyczących najbliższej Izby, w której mieszka, przytacza błędne fakty, to już każdy może wiedzieć, co o reszcie jego wywodów sądzić można.

Posłowi Kennemannowi, który teraz bardzo ostrożnie się wyraził, że p. Herse sprowadził na prowincję nieszczęście, odpowiem tylko, że to ma zapewne znowu dotyczyć rzekomego ożywienia polonizmu, to zapewne jest owo nieszczęście.

W dalszy rozbiór tego, co p. Hagens właśnie wypowiedział, nie mam powodu się wdawać. Faktem jest, że przytoczone przez niego cyfry są fałszywe. Ale twierdzenie jego o zgodności lub kontakcie kierunku „Posener Ztg“ z kierunkiem polskich, ponownie świadczy, jak mało p. Hagens zna nasze stosunki. „Pos. Ztg“ tak samo jak mianowicie „Posener Tgbt“ i ich kierunki nie stoją z nami w żadnym związku, ani nie są nam bliższymi — przeciwnie występują one bliżej lub więcej daleko w obec narodowości polskiej.

Trzy rezolucje Niemców austriackich z powodu mów księcia Bismarcka.

I.

Wiedeń, 6 lutego.

(☞) Obok wyboru przyrządu Izby, największą ciekawość budzą dziś zajęcia w dwóch klubach lewicy, wywołane mowami ks. Bismarcka. Pomimo ostrzeżenia klubu niemiecko-austriackiego, którego prezes baron Scharschmidt udał się osobiście do sali zebrań klubu niemieckiego, tenże uchwalił rezolucją tej treści:

Należący do klubu niemieckiego członkowie zdecydowali bronić zawsze interesów Niemców w Austrii, z radością witają objawione w ostatnich mowach ks. Bismarcka zrozumienie niebezpieczeństwa, jakie całemu narodowi niemieckiemu i jego pojedynczym członkom grozi ze strony słowianstwa. W obec oparcia na potęgę faktycznych stosunków ścisłych związków Austrii z cesarstwem niemieckim, wszelkie spotęgowanie narodowego poczucia w Niemczech musi także spowodować wzmocnienie Niemców austriackich w ich ciężkiej walce. Z tego względu członkowie klubu niemieckiego czują się zobowiązani wyrazić swe wdzięczne uznanie za wypowiedziane w mowach ks. Bismarcka silne poczucie narodowe.

Kilku posłów z Górnej i Dolnej Austrii stanowczo sprzeciwiali się uchwaleniu tej rezolucji i podobno zamierza wystąpić z klubu niemieckiego, który wtedy stałby się kółkiem posłów niemiecko-czeskich ostrzejszego tonu. Tymczasem jednak odbył się jeszcze ponowny wybór przyrządu klubu. Wybrano Heilberga (Styrya) prezesem, Weitlofa (Wiedeń) i Knotza (Czecha) wiceprezesami.

Atoli klub niemiecko-austriacki, aby sparaliżować efekt prusofilskiej demonstracji klubu niemieckiego, uchwalił następującą rezolucją:

Klub niemiecko-austriacki, uważający obronę interesów niemiecko-austriackiej ludności za swe główne zadanie, obronę tę uważa także za wyłączną wewnętrzną sprawę monarchii austriackiej. Ponieważ klub niemiecki, wbrew umowie co do wspólnego traktowania spraw politycznych, jednostronnie uchwalił manifestację, sprzeciwiającą się powyższej zasadzie, i tem samem sprowadził stanowczą zmianę dotychczasowych ścisłych stosunków pomiędzy dwoma klubami, klub austriacko-niemiecki zastrzega sobie rozważyć swój przyszły stosunek do klubu niemieckiego.

A zatem klub niemiecko-austriacki wprawdzie nie zerwał stanowczo związku

z klubem niemieckim, ale jednak dobitnie wystąpił przeciwko tegoż prusofilskim tendencjom, i oświadczył się przeciwko wszelkiemu mieszaninowi się wpływów zagranicznych do wewnętrznych sporów austriackich. Ponieważ mowa ks. Bismarcka nie co do formy, ale co do treści była niewątpliwie interwencją zagraniczną w wewnętrzną politykę austriacką, rezolucya klubu niemiecko-austriackiego jest więc też pośrednio demonstracją przeciwko ks. Bismarckowi.

W każdym razie klub austriacko-niemiecki, czyli umiarkowana lewica, tą rezolucją zbliżył się do systemu rządowego i trzeba było gorąco pragnąć, aby to zbliżenie stało się jak najściślej, aby mianowicie kilku reprezentantów umiarkowanej lewicy weszło do gabinetu. Bo jak dziś stoją rzeczy, my Polacy ponosimy wszelkie ciężary obecnej sytuacji, zaczepiani ze wszystkich stron, gdy komu podoba się zaczepiać gabinet hr. Taaffego, a żadnych złąd nie mamy realnych korzyści. Za rządów Auersperga nie zaczepiano nas ani w Berlinie, ani w Petersburgu, choć de facto posiadaliśmy w Galicyi to wszystko, co tam posiadamy dzisiaj. Dziś mamy w Austrii pozory wpływu, a bardzo realne niedogodności. To wszystko zmieniłoby się, gdyby przyszedł do skutku kompromis pomiędzy gabinetem hr. Taaffego a klubem austriacko-niemieckim.

Dodajemy jeszcze, że według „Neue Freie Presse“ w klubie niemiecko-austriackim posłowie grupy wielkich właścicieli zagrozili, iż w przyszłości wystąpią, jeżeli klub nie zgani prusofilskiej demonstracji klubu niemieckiego.

Tryumf rosyjski z powodu domniemywanego rozbicia się sojuszu niemiecko-austriackiego.

W wielce znaczącym artykule wystąpił znowu „Petersburskija Wiedomosti“:

Austrija w strachu i niepokoju — pisze ten dziennik. — Groźny głos, jaki się rozległ z Berlina, wywołał chorobliwe drganie w Wiedniu i w Peszcie. Na karcie stoi przyjaźni austro-niemiecki: żelazny kanclerz w swoich „anti-polskich“ mowach otwarcie, stanowczo, z właściwą sobie prostotą i szczerością wyjaśnił coraz bardziej między obydwoma sąsiednimi monarchiami obustronne sprzeczności, wyjaśnił, że wewnętrzne interesy i potrzeby obu państw idą po przeciwnych drogach, zmierzają do przeciwnych celów, że wewnętrzna polityka Austro-Węgier rychłiej, lub później musi się znaleźć w zupełnem przeciwieństwie z wewnętrzną polityką zjednoczonych Niemiec, że w takich warunkach niepodobna prawie myśleć o utrzymaniu także nadal ścisłych przyjaźni i sprzymierzeńczych stosunków między potężnymi środkowo-europejskimi mocarstwami.

Postawiliśmy taki punkt wyjścia dla swoich dalszych wywodów, „Petersb. Wiedom.“ w taki sposób zamykają swój artykuł:

W Wiedniu i w Peszcie zrozumiano te uwagi, i dla tego też łatwo pojąć przestroch i niepokój, jakie owładnęły całą prasą, społeczeństwem i sferami rządzącymi monarchii habsburskiej. Przymierze z Niemcami przedstawiano tam jakoby coś stojącego wyżej po nad wszelkie ewentualności; Austrija liczyła na Niemcy, jak na mur: Niemcy we wszelkich warunkach pójdą z nami, nie mamy się więc czego obawiać Rosji: w przymierzu z Niemcami jesteśmy hegemonami całego świata, wolano z zapałem, wiarą w siebie i złośliwym uniesieniem i w Peszcie i w Wiedniu, i na tem przymierzu opierano rzeczywistnie wszelkich planów i ideałów austriackich i węgierskich. Rosyja miano za nie; rozmaite

tając, jak się nazywasz i z kąd się wzięłaś młody rycerz?

A Szurski mruzczał:

— Wierci, wierci!... wierciła taki wie mnie, póki do serca nie dowierciła... teraz ani dba.

Kmicie otrząsnął się z zamyślenia.

— Czemu się który z was nie żeni u kaduka!

— Bo jeden drugiemu przeszkadza!

— Ba, to dziewczka gotowa osiąść na koszu... choć, co prawda, jeszcze w tej gruszcze białe ziarnka być muszą.

Na to Szurski wytrzeszczył oczy i pochyliwszy się do ucha Kmicie, rzekł wielce tajemniczo:

— Mówia, że jęj dwadzieścia pięć lat, jak Boga kocham! Jeszcze przed inkursją hultajską była u księżnej Gryzdy.

— Dziw nad dziwy, nie dałbym jęj nad szesnaście, niechby osnaście, najwyżej!

Tymczasem „lichu“ domyśliło się widocznie, że o niem mowa, bo oczki jarzące nakryło powiekami i jeno boczkiem trochę strzelało ku Kmicowi, pytając ciągle: ktoś jest, taki urodziły?... z kąd się wzięłaś?

A on mimowoli począł pokręcać wężem. Po obiedzie wziął go pod ramię pan starosta Kałuski, który z uwagi na dworne maniere Kmicie, traktował go jako nie powszedniego gościa.

— Panie Babinicz — rzekł — wsza że waszność mówił mi, żeś z Litwy?

„Lłody“ nie chciały nawet dopuścić Rosy do zbliżenia z Berlinem; „umowa piśmienna“, zawarta między księciem Bismarckiem a hr. Kalnokiem, wydawała się pewnego rodzaju magną chartą, pewnego rodzaju zagwarantowaniem możności urzeczywistnienia bezpieczeństwa najrozmaitszych planów i projektów bałkańskich i innych. I nagle, wśród najgłośniejszej wrzawy takiego rozradowania, rozległ się potężny głos wyzywający do ostrzeżenia, oświadczaający, że wszystko to jest ludzeniem się, marzeniem szowinistów.

Istotnie cóż może być wspólnego między państwem, które na swoim sztandarze wypisało jako dewizę narodowe zjednoczenie i jedyną idee państwową a różnobarwną koalicją sprzecznych między sobą interesów, „współmieszkaniem“ — że się tak wyrazimy — narodowości, nieczem więcej ze sobą niezwiązanych, prócz granic geograficznych, niezmierzających do żadnego wspólnego państwowego celu. Cóż jest wspólne między Niemcami, wymagającymi, aby w ich granicach była szanowana i kwitowała tylko wspólna całość narodowi państwu a narodowa idea, a Austrią, na kresach której Dżieduszyce głoszają żywotność „idei jagiellońskiej“, jawnie przyjaźni zjednoczonym Niemcom, w sercu której Dunajewscy rządzą losami monarchii, a Lichtensteiny i Lienbachery pracują ku większej chwale idei klerikalnej. „Lodowem tchnieniem powiało na przyjaźni między nami a Niemcami“, woła słusznie jedna z poważniejszych gazet wiedeńskich („Nene Freie Presse“) i tylko austriacki urzędnicy i półurzędnicy i inny drobiazg dziennikarski wykreca się uwagami, jakoby ks. Bismarck nie myślał mówić o Polakach „w ogóle“, że przez zagranicznych zwolenników idei jagiellońskiej nie rozumiał Polaków austriackich, że wreszcie Austrią nie to nie obchodzi, że jej interesa nieczem nie są dotknięte, że Prusy dla Austrii bodaj czy nie są dalsze od księżycy, że w Prusach są zupełnie inne warunki i t. d., a klerikalny „Vaterland“ wprost nawet wspomina, że stanowczo nie ma się tu czemu dziwić, ponieważ jest rzeczą zupełnie naturalną, że Bismarck, przeżywszy kilka lat w Petersburgu, zaraził się... nihilizmem. W rzeczywistości zaś widać to jedno: wszyscy się obawiają, co będzie dalej; wszyscy przyznają, że stosunki Niemiec do Austrii już odąd nie są te, jakie były, i że nie takim, jak go sobie wyobrażono w Wiedniu i w Peszcie, jest grunt przyjaźni Niemiec dla Rosji. Smutne naturalnie dla Austriaków rozczarowanie, ale rozczarowanie, które rychłiej czy później, przy obecnem położeniu austro-węgierskiego wewnętrznego i zewnętrznego życia politycznego nastąpić musiało.

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 6 lutego.

Posiedzenie 14. Początek o godzinie 11 1/4.

Drugie obrady nad etatem rozpoczynają się od etatu ministerstwa spraw wewnętrznych. (Wydatki 43,119,484 m., dochody 4,611,652 m.)

P. Sattler radzi zużytkować pracę więźniów na rzecz fiskusa wojskowego.

Po nim odezwał się bar. Schorlemer z Alstu, wstawiając się za pewną gminą Marchii westfalskiej, która w skutek założenia kolonii robotniczej ciężko ponosi straty.

Po tym epizodzie wszczęła się żwa-wa utarczka wolnomyślnych z ministerstwem „Puttkamera“, które p. Rickert uważa za wiele gorsze od systemu ery konfliktów.

P. Dirichlet skarży się na odmawianie potwierdzenia kilku urzędnikom komunalnym i przywozi jako przykład odrzucenie wyborów burmistrzów w Tyli, Wystruci i w Poznaniu. Szeroko się rozwiódł mianowicie o odrzuceniu kandydatury p. Hersego, którego po osma-

— Tak jest, panie starosto.

— Powiedział mi, żali nie znasz na Litwie Podbiptów.

— Znać nie znam, bo też już ich na świecie nie masz, przynajmniej tych, którzy się Zerkwipturem pieczętowali. Ostatni pod Zbarazem poległ. Był to największy rycerz, jakiego Litwa wydała. Kto u nas o Podbiptach nie wie?

— Słyszałem i ja o tem, ale owo, dla czego pytam: jest na respekcie u siostry mojej jedna panna, która się Borzobohata Krasieńska nazywa... ród zacny!... Była ona narzeczoną tego Podbipty, który zabit pod Zbarazem. Sierota to, bez ojca i matki, a chociaż siostra księżna wiele ją miłuje, przecie ja, przyrodzonemu opiekunem siostry będąc, tem samem mam i one dzwieczynę w opiece. — Miłaż to opieka! — wtrącił Kmicie.

Pan starosta kałuski uśmiechnął się, mrugnął oczyma i mlasnął językiem:

— Co? marcepanik! co?...

Lecz wnet spostrzegłszy, iż się zdradza, przybrał twarz poważną.

— Zdradco! — rzekł pół żartem, a pół seryo — chciałem mieć na hak przywieść, ledwim się nie wygadał!...

— Z czém? — pytał Kmicie, patrząc mu bystro w oczy.

Tu Sobiepan ostatecznie zmiarkował, że lotnośćka dowiepu gościowi nie sprosta i zaraz rzecz obrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(210)

POTOP
PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.
TOM CZWARTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 30.)

Postać młodego książątka była pełna wdzięku, twarz duża, nalana, wypukłe oczy patrzyły nieśmiało; usta miał grube, wilgotne, jak u ludzi skłonnych do uciech stołu; olbrzymie i czarne, jak skrzydło kruka, włosy spadały mu aż na ramiona. Wziął też po oju tylko owe kucze włosy i smagłość cery.

Ci, którzy mu byli bliżsi, upewniali jednak Kmicie, że młody książę ma duszę szlachetną, pojęcie niepospolite i znakomitą pamięć, dzięki której prawie wszystkimi językami rozmówić się może, i że tylko pewna ościężałość ciała i ducha, oraz przyrodzone łakomstwo w jedzeniu stanowią wady tego niepospolitego zkad-inad paniecia.

Jakoż wdawszy się z nim w rozmowę, przekonał się pan Andrzej, że książę nie tylko ma pojęty dowcip i trafny sąd o wszystkich, ale i dar jednania sobie ludzi. Kmicie pokochał go po pierwszej rozmowie tem uczuciem, w którym jest najwięcej litości. Uczuł, że daby wiele, by temu sierocie wrócić świetny los, jaki mu się prawem z urodzenia należał.

Lecz przekonał się także przy pier-

wszym obiedzie, iż prawdą było, co mówiono o łakomstwie Michała. Młody książę zdawał się nie myśleć o niczem więcej, tylko o jedzeniu. Wypukłe jego oczy śledziły niespokojnie każdą potrawę, a gdy mu przynoszono półmisek, nabierał ogromne kupy na talerz i jadł chciwie z miaskaniem wargami, jak tylko łakomec jadają. Marmurowa twarz księżnej przyoblekała się na ów widok jeszcze większym smutkiem. Kmicowi zaś stało się nieswojo tak dalece, że odwrócił oczy i spojrzął na pana Sobiepana Zamoyskiego.

Lecz pan starosta kałuski nie patrzył ani na księcia Michała, ani na swego gościa. Kmicie poszedł za jego wzrokiem i po za ramieniem księżnej Gryzdy ujrzał prawdziwe cudne zjawisko, którego nie zauważył dotąd. — Była to malutka główka dziewczęca, biała jak mleko, krasna jak róża, a wdzięczna jak obrazek. Drobniecznie, same przez się wijące się loczki zdobiły jęj czoło; bystre oczka strzygły ku oficerom, siedzącym wedle pana starosty, nie pojmując i jego samego; wreszcie zatrzymały się na Kmicie i patrzyły nań z uporem tak pełnym zalotności, jakby mu chciały w głąb serca zajrzeć.

Lecz Kmicie natlatwo się konfundował, więc już zaraz patrzył w te oczka zgola zuchwale, a następnie trącił w bok siedzącego wpodług pana Szurskiego, porucznika nadwornego pancernego chorągwi ordynackiej, i spytał półgłosem:

— A co to za firka ogoniasta?

— Mości panie — odrzekł ostro pan

Szurski — nie mów lekce, kiedy nie wiesz o kim mówisz... nie żadna to firka, jeno panna Anna Borzobohata Krasieńska... i waćpan inaczej jęj nie zwij, jeśli nie chcesz swojej grubijanitis żalować.

— Aspan chyba nie wiesz, że firka to taki ptak i bardzo wdzięczny, dla tego też żadnego w tem przewisku konceptu nie masz — odparł, śmiejąc się Kmicie — ale miarkując z waszmościnej cholery, srodze musisz być zakochany.

— A kto tu nie zakochany?! — mruknął opryskliwie Szurski — sam pan starosta ledwie oczu nie wypatrzył i jako na sztydle siedzi.

— Widzę to, widzę!

— Co tam waćpan widzisz!... On, ja, Garbowski, Stolagiewicz, Konojadzki, Rubek z draganii, Pieczynga, wszystkich pograżyla... i z waćpanem stanie się to samo, jeśli tu długo posiedzisz. Jęj dwudziestu czterech godzin dosyć.

— Ej, panie bracie! nie dałaby i we dwadzieścia cztery miesiące rady!

— Jakże to? — pytał z oburzeniem pan Szurski — toś waś ze spizy, czy co?

— Nie! jeno gdy kto waćpanu ostatniego talara z kieszeni ukradnie, to się już nie potrzebujesz bać złodzieja...

— Chyba, że tak! — odrzekł Szurski.

Kmicie zaś sęposępiał nagle, bo mu własne zgryzoty na myśl przyszły, i nie zważał więcej, że czarne oczka coraz to uporzeczywił w niego patrzyły, jakby py-

stoletniemu urzędowaniu nie potwierdzono ani jako pierwszego, ani jako drugiego burmistrza. Prawo formalne ma za sobą p. minister, na co się wolnomyślni zgadzają; ale postępowanie jego sprzeciwia się duchowi ordynacji miejskiej.

P. Haenel zarzuca ministrowi, że działa w imieniu idei zachowawczych, chce konserwatywny absolutyzm zaprowadzić w Prusach, i swoje polityczne poglądy w administracji gminnej, a usuwać z niej żywioły liberalne. Stronnictwo mowcy protestuje przeciw takiemu postępowaniu, chcącemu poddać prawo pod jarzmo rządów stronnicych.

P. Büchtemann oświadcza, że chodzą wieści, jakoby Hersego dla tego nie potwierdzono, że zbyt był przychylnym Polakom. Jest to zarzut niezasadzony. P. Herse jest dobrym Niemcem, co udowodnił swymi zachowaniami około uroczystego obchodu Sedanu. W oczach rządu mogło mu tylko szkodzić jego przyznawanie się do zasad wolnomyślnych. Występowanie przeciw samodzielnosci miast jest tem naganniejszem, o ile miast są przedmurzem przeciwko słowianizacji. Nieprawdą jest, że odmówienie sankcji wyborów Hersego ucieszyło Niemców, gdyż przeciw temu świadczy dwukrotny jego wybór.

P. Kennemau oskarża Hersego, że zaprowadził scysy między Niemcami, kładąc przysięgę na poglądy frakcyjne. Odmówienie mu potwierdzenia przy ponownym wyborze jest losem, na który całkowicie zasłużył.

Min. Puttkamer oświadcza w obec tych zaczepek, że nikomu nie przyznaje prawa żądania od rządu rachunku z powodów, jakimi się tenże rząd kieruje przy odmawianiu potwierdzenia wyborów komunalnych. Pan minister nie wahał się przyznać bez ogródki, że powody polityczne odgrywają ważną rolę w odmawianiu sankcji. Rząd nigdy nie potwierdzi wyborów, które zakrawają na demonstrację agitacyjną przeciw niemu, a mowca zawsze będzie uważał za powinność usuwać żywioły agitacyjne z administracji komunalnej.

P. Minnigerode ujmuje się za ministrem, twierdząc, że ministrów zadaniem jest reprezentować politykę korony. Jeżeli przeto zwalczała postępek, czynią to w przekonaniu, że postępek jest wrogiem monarchii, który jest mocodawcą swych ministrów.

P. Dirichlet protestuje przeciw zarzutowi, jakoby postępowcy byli wrogami korony i stwierdza, że większą jest zasługą być wiernym, chociaż się na tem nie nie zyskuje, aniżeli być wiernym dla zysku.

Mowę p. Kantaka podajemy na innem miejscu.

P. Kennemau oświadcza, że wolno mu tak dobrze zabrać głos, jak najstarszemu w izbie. P. Herse był i jest Niemcem, ale przyczynił się do wzmożenia polonizmu, tworząc scysy między Niemcami. Że go obrano ponownie, nie dziwnego, bo kto jest 18 lat burmistrzem, ten może sobie stworzyć zastęp stronników. Że p. Büchtemann dostał się do Izby, temu zawinił p. Herse.

P. Hobrecht oświadcza, że narodowcy zawsze bronili wolności wyborów gminnych; jeśli dziś się wstrzymują od wypowiedzenia swego zdania, pochodzi to stąd, że im te wydarzenia zbyt mało znane.

P. Windthorst stwierdza, że prawa potwierdzania nie trzeba nadużywać w interesie stronnictwa, gdyż przeto usuwa się zdalnych ludzi z zakresu działania, w którymby mogli być wielce użyteczni. Potem zwraca się mowca przeciw preopinantowi i zarzuca mu, że narodowcy byli przeciwnymi obsadzaniu urzędów komunalnych katolikami.

P. Kennemau zarzuca p. Hersemu, że zaprowadził scysy między Niemcami; ale tego mu nie dowiódł, ustawa ten możnaby raczej zwrócić przeciw p. Kennemannowi, który powasnił Niemców ze sobą, zainaugurowawszy tak pięknie u siebie walkę kulturalną.

Na zarzut p. Haenla, wypowiadającego, że minister w kwestii potwierdzenia urzędników komunalnych nie ma w izbie większości za sobą, odpowiada mu Puttkamer, że o to większość wcale mu nie chodzi, gdyż to się nie przyczynia wcale do dodania jego stanowiska znaczenia i powagi. Rząd parlamentarny nie może być innym, jak tylko stronnictwem; musi mieć urzędników posłusznych; jeśli ci nie chcą być po jego woli, trzeba ich usuwać.

P. Rickert zastrzega się przeciw zarzutowi Hobrechta, jakoby wolnomyślni połączyli się z centrum w celach antinarodowej polityki. P. Windthorst nigdy się od postępowców nie domagał, aby się wyparli swych zasad. Centrum głosowało w różnych okolicach na wolnomyślnych, bo uważało ich za lepszych od narodowców. Postępowców powinnością jest właśnie w obec tego ministerstwa podnieść wysoko sztańdard prawdziwego liberalizmu.

Min. Puttkamer odpiiera zarzut czyniony narodowcom, jakoby podczas walki wyborczej starali się poniżyć i zdyskredytować wolnomyślnych i zaręcza, że mu się przez całe życie nie zdarzyło widzieć takiego szczeniaka i podbechtowania, jakiego się dopuszczali postępowcy przeciw swym politycznym przeciwnikom.

Dyskusja zamknięta, jako też przyjęto pożyczkę (36,000 pensji dla ministra.)

Izba odracza się aż do poniedziałku godz. 11. (Etat ministerstwa spraw wewnętrznych.) Koniec o godz. 4.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 6 lutego.

(Konfiskaty. — Adres.)

(a) Rozprawy w sejmie pruskim dają naszym dziennikom temat do licznych artykułów — które atoli nie dostają się do wiadomości szerszego koła czytelników, gdyż prokuratora konfiskuje je ustawicznie. Wczoraj skonfiskowano wszystkie gazety, prócz, naturalnie „Gazety lwowskiej“, która się nie zajęła żelaznym kancierzem. Nie wolno nawet podawać w tłómaczeniu głosów prasy węgierskiej.

Przygotowują tu obecnie adres do monsi-gnora Stableskiego z powodu mowy jego, wygłoszonej podczas ozych rozpraw. Inicytywę do tego dał czcigodny prezes komitetu krakowskiego nad wydalonymi z Prus Polakami, p. Ksawery Konopka. Gazety nasze popierają tę myśl, spodziewając się, że cały kraj weźmie udział w wysłaniu adresu i złożeniu dowód, że umie należycie ocenić zasługi czcigodnego Prata waszego i całego Koła polskiego w Berlinie.

Wiedeń, 4 lutego.

(Wybory w Izbie poselskiej.)

(b) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odbył się wybór marszałka i wicemarszałków. Marszałkiem wybrany został ponownie na całą sesję dr. Franciszek Smolka. Na 289 oddanych głosów otrzymał 279, więc wybrany został nie tylko przez prawicę, lecz także przez lewicę. Objęmuje urząd swój, dr. Smolka oświadczył, że i nadal kierować się będzie sumienną bezstronnością i serdecznie podziękował za ponowny wybór. — Rzeczywiście jest to fakt nie mały doniosłości, że sędziwy nasz poseł umiał sobie zjednać w tak wysokim stopniu zaufanie nie tylko prawicy, ale także opozycji niemieckiej. Świadczy to najwymowniej, że Polak, zajmujący wysokie stanowisko, umie składać dowody tego taktu i tej sumiennosci, które zdolne wymusić szacunek nawet u politycznych przeciwników, byle jako tako byli — lojalni i uczciwi.

Pierwszym wicemarszałkiem został wybrany hr. Ryszard Clam-Martini członek klubu czeskiego. Na 276 oddanych głosów otrzymał 167 — a zatem lewica i tym razem demonstrowała przeciw jego wyborowi, oddając białe kartki.

Drugim wiceprezesem wybrany został baron Chlumecky (lewica), który otrzymał 257 głosów, gdyż na mocy kompromisu prawie cała prawica oddała mu swe głosy.

NIEMCY.

* Berlin, 6 lutego. Odpowiedź Biskupów w pruskich. Piszą z Berlina do „Mon. de Rome“ że Biskupi pruscy prześlali Papieżowi odpowiedź wspólną na jego najświeższą encyklikę. W własnych obserwacjach przytacza watykański dziennik różne głosy prasy, odnoszące się do znaczenia tytułu „sire“, którego ks. Bismarck, jak wiadomo, użył w swem piśmie do Papieża. „Moniteur“ tego wprost nie wypowiada, ale pragnie w czytelników wpoić przekonanie, że kanclerz temu samemu przyznał Ojcu św. w obec królestwa włoskiego godność monarchy.

* Książę Bismarck austawymajowe. Przedwczorajsza „Nordd. Allg. Ztg.“ silnie się na dowód, że książę Bismarck nie przyczynił się osobiście do ustawodawstwa majowego. Dzisiaj na zarzut, że kanclerz we walce kulturalnej wziął później czynny udział, odpowiada w ten sposób: „Skoro prawa majowe wyszły z inicytyw Falka i zostały przyjęte przez ministerstwo, pozostawały tylko dwie drogi, albo zmiana ministrów, albo jednoznaczne ich postępowanie.“ Ależ w skład ministerstwa wchodził wtedy i kanclerz. Czyż go wtedy przegłosowano? Czyż w tak ważnej sprawie zniósł cierpliwie tryumf części ministrów, zostając pod wpływem Falka? Nie bardzo się temu chce wierzyć. Jeżeli ta obrona pomieszkana na narozniku przy dzielnicy newskiej, ma się zjawić w zakładzie. Do myślenia się, że gościm tym nie jest kto inny, jak ów zapowiedziany nihilista — członek wydziału wykonawczego. Zarządzono więc wszelkie środki ostrożności i aresztowano go w dniu 29 stycznia w chwili, gdy zamierzał udać się do zakładu. W więzieniu przekonano się, że się co do osoby nie mylono; aresztowany jest bowiem od dawna poszukiwanym nihilistą, nazwiskiem Sergiej Iwanowicz, b. oficer rosyjski, który dłuższy czas przebywał w Paryżu. Sergiej Iwanowicz był kierownikiem we wszystkich większych zamachach, począwszy od zamachu w roku 1879 na pałac zimowy. Był on współwinnym powieszonoj mordery cara Aleksandra II, Żelabowa. Policja miała znaleźć przy nim bardzo ważne papiery. Przybycie jego do Petersburga łączy z nowym ukartowanym zamachem, w skutek czego wielkie panuje pomiędzy policją zadowolenie.

— „Post“, jeden z najzawziętszych za walkę kulturalną obstayających dzienników, pisze, że według otrzymanych przez nią wiadomości panuje w Watykanie wielkie zadowolenie z treści projektu kościelno-politycznego. Ojciec św. widzi w nim daleko sięgające uwzględnienie swych życzeń i poglądów. Zdanie tak gorliwej zwolenniczki polityki Falka w oczach katolików nie nie znaczy. Niech półrządowcy zamiast tej częstych gadaniny oświadczać szczerze i bez ogródki, czy Prusy akceptują dwa warunki, które Papież i jego Kardynał sekretarz stanu uważa za żywotne kwestye Kościoła, jako że, czy są gotowi do „organicznej rewizji“ prawodawstwa majowego. Na to nie dają Prusy odpowiedzi ani w Wiedniu, ani w korespondencji między Papieżem a cesarzem. Stolica św. od tych żądań odstą-

pić nie może i nie powinna, a ich spełnienie jest sprawą pierwszorzędną.

— Ks. Fryderyk Leopold zachorował w Bonn na zapalenie płuc. Dostojny pacjent pozostaje w kuracji prof. dr. Pinklera.

— Przy etacie oświecenia poruszyła Izba poselska w Monachium nader ważną sprawę. P. Stamminger mówił o tłumem sprowadzaniu profesorów i docentów z północnych Niemiec, a mianowicie z Prus, do wszechnic bawarskich. Powoływanie profesorów, a nawet asystentów z tych stron, stało się niemal prawidłem. „Twierdzone“ (prawd mowa), że nasz wywóz równa się dowozowi; ale żądze to pochodzi, że nie umiemy zatrzymać u siebie dzielnych uczonych krajowych? Regulaminem trudno zapobiedz powoływaniu sił obcych; wszechnicom potrzeba na tem polu pozostawić pewną swobodę; ale jest to przecież w mocy rządu dbać o to, aby na katedry bawarskie powoływano rodowitych Bawarczyków. — Potem zastrzegł się mowca przeciw wykluczeniu katolików od katedr uniwersyteckich. Pomiędzy 167 profesorami uniwersyteckimi w Bawarii jest tylko 76 katolików, lubo mieszkańcy są w dwóch trzecich częściach katolikami, i dwie wszechnice mają mieć w myśl fundacji charakter katolicki, a jedna tylko protestancki. Zdaje się, jakoby istniał zamiar dekatolizowania uniwersytetów, ale to dekatolizowanie prowadzi wprost do odjęcia im piętna chrześcijańskiego. Mowca przytoczył wyjątki z pisma profesora wyreburskiego o mytologii germańskiej, w którym jest pełno zjadliwych wycieczek przeciw zakonnikom, i pytał, czy można żądać od ludności katolickiej, aby cierpliwie znosiła takie zniewagi i lekceważenie swęj wiary.

— Loterya pruska. „Post“ pisze, że wiadomość, jakoby wolnozachowawcy chcieli wnieść o podwojenie losów pruskiej loteryi, jest mylną. Etat loteryjny znajduje się teraz w biurze komisji budżetowej.

— Rada miejska w Kolonii odrzuciła dwiema trzeciami głosów monopol wódki.

— W konwencji wojskowej z Brunswikiem uchwalono zaprowadzenie pruskich uniformów w pułku piechoty nr. 92 i w artylerji. Nastąpi więc pod względem ubioru prawie całkowita asymilacja.

— Ks. Biskup dr. Kopp wyjechał z Berlina; ale po tygodniu wróci, aby wziąć dalszy udział w posiedzeniach Izby panów.

— Akademia języków wschodnich. Słychać, że w sprawie założenia w Berlinie akademii języków wschodnich wygotowano już projekt, który niezadługo sejmowi przedłożony zostanie.

— Unruh, który w latach 1863—67 był posłem w sejmie, i należał do partji postępowej, a później do narodowo-liberalnej, umarł w zeszły czwartek, licząc lat 80. Przed laty mniej więcej 10 obrano go kilka razy na posła do parlamentu.

— Stolica św. Wojciecha. Czytamy w „Moniteurze de Rome“: Znalazły się już dzienne katechizacje Ks. Dindera dla tego, że jest „zbyt klerkalnym.“ Mimo niemieckiego pochodzenia (pisze monachijska „Allg. Ztg.“) nowy arcybiskup poznański jest ultramontanem ścisłej obserwacji. — Gdyby go za miast tego nazwano „dobrym kapłanem“, powiedziano by prawdę.

ROSYA.

* „Rycki Wiestnik“ donosi, że w Dondangen i jego okolicy znowu znaczna liczba włóscian, po większej części robotników, przyjęła wiarę prawosławną.

— Aresztowanie nihilisty. Z Petersburga donoszą do „Koeln. Ztg.“, że tamże przyaresztowano jednego z najniebezpieczniejszych nihilistów, na którego od dawna policja robiła obławę, wydając dotychczas napróżno na jego aresztowanie ogromne sumy. Wiedzieliśmy już od dawna, że jakiś mężczyzna ma przybyć do zakładu fotograficznego na Newskim prospekcie, i to drogą na Królestwo Polskie. Nie przybywał on długo i już stracono nadzieję przytrzymania go. W dniu 28 z. m. atoli przybył nareście spodziewany gość do Petersburga. Z listów, jakie w owym zakładzie fotograficznym znalezione, dowiedziano się, że ktoś, dla którego pod fałszywem nazwiskiem najęto pomieszkane na narozniku przy dzielnicy newskiej, ma się zjawić w zakładzie. Do myślenia się, że gościm tym nie jest kto inny, jak ów zapowiedziany nihilista — członek wydziału wykonawczego. Zarządzono więc wszelkie środki ostrożności i aresztowano go w dniu 29 stycznia w chwili, gdy zamierzał udać się do zakładu. W więzieniu przekonano się, że się co do osoby nie mylono; aresztowany jest bowiem od dawna poszukiwanym nihilistą, nazwiskiem Sergiej Iwanowicz, b. oficer rosyjski, który dłuższy czas przebywał w Paryżu. Sergiej Iwanowicz był kierownikiem we wszystkich większych zamachach, począwszy od zamachu w roku 1879 na pałac zimowy. Był on współwinnym powieszonoj mordery cara Aleksandra II, Żelabowa. Policja miała znaleźć przy nim bardzo ważne papiery. Przybycie jego do Petersburga łączy z nowym ukartowanym zamachem, w skutek czego wielkie panuje pomiędzy policją zadowolenie.

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, poniedziałek 8 lutego

* Doniesienia urzędowe. Król nadał radcy kancelaryjmu Weckwerthowi w Bydgoszczy order orla czerwonego czwartęj klasy.

* Po ostatnim parlamentarnym bankiecie u ks. Bismarcka, pozostał jeszcze na wyrażne życzenie kanclerza u niego p. Colmar, prezes policji poznańskiej. „Posener Tageblatt“ domyśla się, że kanclerz rozmawiał z panem Colmarem o projektowanych rozporządzeniach przeciw Polakom. — Również zostali u kanclerza specjalnie do tego zawezwani, niemieccy posłowie z Księstwa.

* Korespondent poznański do „National Ztg.“ skarży się na to, że pastory prote stanicy jeszcze zatrzymali nad szkołami ewangelickimi nie tylko nadzór miejscowy, ale także i powiatowy — i twierdzi, że jeżeli wpływ szkoły na „polonizm“ ma być stanowczy, to należy i ewangelickie szkoły oddać pod nadzór inspektorów świeckich, których jest teraz u nas dosyć, i którzy germanizacya polskich dzieci w szkołach ewangelickich energiczniej prowadzić będą. Sprawa ta dla nas prawie obojętna — ale charakteryzuje ona dosadnie dążność protestantveremierów do wyparcia pastorów ze szkoły.

Inny korespondent poznański do „Koeln. Ztg.“ donosi, że matka przyszłego Arcypasterza gnieźnieńsko-poznańskiego ma lat 91 i znajduje się u najstarszego syna, proboszcza we Fromborku, że ksiądz proboszcz królewicki urodził się dnia 9 marca 1830 roku i t. d., w końcu zaś pisze, że, ponieważ w polskim wyraz „dyndać“ znaczy tyle co niemieckie „hängen“, przeto to dziwne znaczenie nazwiska napelnia Polaków obawą, iż ksiądz Dinder mógłby się stać „Vernichter“ polskiej narodowości i wskutek tego też nazywają go już Polacy Dindero-wskim, aby niższym warstwom nazwisko to przystępiejniejsze uczynić.

Zapisujemy te szczegóły, jako dziwne objawy fantazy niemieckiej.

* Teatr. Jutro obraz dramatyczny z powieści H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“.

W czwartek na benefis p. Junoszy po raz pierwszy komedia Schönthana „Bak z bakiem“.

W sobotę dramat Sardou „Fedora“. * Szesnastoletnia córka robotnika na Zawadach zachorowała na tyfus plamisty. Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności, aby się choroba ta dalej nie rozszerzała.

* Losy do I. klasy 174 loteryi pruskiej, należy wykupić do 16 b. m. godziny 6 wieczorem za przedłożeniem starego losu.

* Teatr polski w Sremie. Towarzystwo nasze dramatyczne wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Sremu i da tam 4 przedstawienia, a mianowicie:

W poniedziałek dnia 15 b. m. odegra komedję „Nasze Paryżanki“.

We wtorek dnia 16 b. m. komedję Abrahamowicza i Ruskowskiego „Mąż z grzechności“.

W środę dnia 17 b. m. komedję Schönthana „Porwanie Sabinek“.

W czwartek dramat Leopolda hr. Starzeńskiego „Gwiazda Syberyi“.

* Kraków. Najmłodsza córka Adama Potockiego i hr. Katarzyny z Braniczkiej, Anna, wychodzi za mąż za hr. Ksawerego Braniczkiego, syna Konstantego i Jadwigi z Potockich Braniczkiej. Zareczyzny odbyły się pod Baranami w bieżącym tygodniu.

* Ślub. W czwartek pobłogosławiony został we Lwowie w kościele OO. Jezuitów związek małż.ński pomiędzy p. Augustem hr. Łosiem, synem Augusta i Joanny z Ponickich hr. Łosów, a panną Maryą Pietruską, córką Oktawia i Stefani z Augustynowiczów Pietrskich.

* Nekrolog dość szczegółowy Sadyka pazy (Czajkowskiego) pomieszczono w tych dniach w „Rusi“ Aksakowa. Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby nie nowe kłamstwo, rzucane na Polaków w celu zołyzdzenia ich. Autor tego życiorysu pisze, że Polacy znanemu wydawcy lipsiemu, Brockhausowi, który wydał powieści Czajkowskiego, zabronili drukować utwory jego pod groźbą śmierci (!), o czém p. Brockhaus miał sam zawiadomić w roku 1879 Czajkowskiego.

* Lublin. W sobotę otwarty został nowy teatr w Lublinie. Zapowiedziane na rano poświęcenie gmachu nie odbyło się (zapewne rząd na to nie zezwolił). Inicytywę do wybudowania gmachu dali pp. Adolf i Juliusz bracia Frick, których też podczas przedstawienia wywołano. Wywołano również budowniczych Kozłowskiego i Junczysa. Na powitanie orkiestra wykonała marsz uroczysty kompozyty p. Sonnenfelda, poczem chór odśpiewał pieśń okolicznościową. Po przemowie powitalnej dyrektora Puchniewskiego orkiestra wykonała „Mazur lubelski“, ułożony przez p. Kozłowskiego, poczem odznaczono „Pas des-deux“ mazur. Po odegraniu „Pięknej Inblianiki“ polki Sonnenfelda, siły dramatyczne towarzystwa pana Puchniewskiego odegrały komedję Fredry p. t. „Nikt mnie nie zna.“ Zakończył przedstawienie „Lublinianie“, mazur Sonnenfelda, oraz pierwszy akt „Halki“ i tańce (polonez w 10 par i mazur w 6 par).

Z powodu otwarcia nowego teatru wydaną została publikacya, specjalnie poświęcona tej uroczystości. Znajdujemy w niej rysunek kortyny teatralnej, wiersz okolicznościowy Karola Hoffmana, oraz następujące artykuły: „Przeszłość i przyszłość teatru w Lublinie“ (pióra K. Hoffmana) i „Nowy teatr w Lublinie“ (Leona Bogdanowicza). Książeczkę za-

myka lista osób, które przyczyniły się do wzniesienia teatru i spis artystów i artystek trupy p. Puchniewskiego.

* Fałszywy apetyt Niemców. Władysław Mierzwiński występuje dziś z koncertem w Norymberdze. Arystokracja miejscowa skwapliwie rozkupuje bilety, ale za to chce sobie przywłaszczyć naszego artystę. — Zaledwie ukazało się na afiszach europejskiej sławy nazwisko Polaka, wnet Niemcy, którzy nazwiska Mierzwińskiego ani napisali, ani wymówić nie mogą dokładnie, zrobili go Prusakiem. Nie dziwnego, wszak dla Niemców (nie mówiąc już o Koperniku) Matejko jest Austriakiem, Siemiradzki — Wlochom, Brandt — Bawarczykiem, a Libelt rodowitym Niemcem. Nasi najszerzejści mają dobry apetyt na nasze najlepsze kaski — tylko że fałszywy.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 9go lutego św. Apolonii panny.

Wschód słońca o godz. 7 minut 31. Zachód o godzinie 4 minut 59.

TELEGRAMY.

Paryż, 6 lutego. Odbyły się tu dziś urzędowe zareczyzny królewicza portugalskiego z córką hrabiego Paryża; ślub odbył się na Lizbonie. — Jenerał Bellemore zamianowany został komendantem 9 korpusu armii w miejsce jenerala Schmitza. — Wczoraj aresztowano osobę, podejrzaną o zamordowanie prefekta Barrème. Urzędnicy kolei zachodniej poznali w niej podróżnika, który wieczorem tego dnia, w którym spełniono zabójstwo, opuścił pociąg w Nantes.

Bukareszt, 7 lutego. Izba deputowanych uchwaliła ustawę rządową, dotyczącą ufortyfikowania stolicy; kosztu fortyfikacyi obliczono na 6 milionów; roboty skończyć się mają w końcu roku 1890.

Carogrod, 7 lutego. Nota identyczna tutejszych ambasadorów radzi Porcie, ażeby w pokojowych rokowaniach w Bukareszcie szanowała w całej zupełności postanowienia traktatu berlińskiego, wyzwała się wszelkiej myśli wynagrodzenia kosztów wojennych na rzecz Bułgarii i nie dotykała kwestyi wschodnio-rumelijskiej jako wyłącznie sprawy wewnętrznej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Wskazówki i modlitwy jubileuszowe na rok Pański 1886 dla archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, opracowane przez ks. dr. Łukowskiego. Str. XVI i 48. Cena 20 fen.

Na liczne zapytania, którą z książek jubileuszowych poleci, odpowiadamy, że jedynie książeczka powyższa odpowiada wszelkim wymaganiom. — Oto co pisze „Przegląd Księcielny“:

„Książeczkę tę przed wszystkimi innymi podobnemi przedsięwzięciami zalecaymy cały układ i treść. Podzielona jest na trzy części. Na wstępie podana encyklika jubileuszowa, w której części wyjaśnienie: co jest jubileusz, oraz zachęty, rady do korzystania z niego; w II-giej części przedstawione łaski, przywileje i warunki obecnego jubileuszu, w końcu zachęta do Różańca św. i sposób odmawiania tegoż; w trzeciej części zawarte zostały modlitwy odpowiednie przy nawiedzeniu kościołów. W końcu podane są tajemnice Różańca św. i wianuszek uwity ze zdań św. Franciszka Serafickiego (ze starego rękopisu).

Pojawiła się jeszcze inna książeczka jubileuszowa przez ks. E. napisana, w której w nauce o odpuszczeniu i warunkach jubileuszu obecnego (zwłaszcza co do postu) są różne niedokładności i nieścisłości, dla tego we wszystkim na nią spuścić się nie można. Pojedynczych jej błędów wytykać nie chcemy, sądząc że ostrzeżenie nasze wystarczy.“

Szanowny autor „Wskazówek i modlitw jubileuszowych“ oddał na wyłączny skład swoje książeczkę Drukarni Kuryera Poznańskiego, która też na żądanie uskutecznia wszystkie przesyłki w ciągu całego roku jubileuszowego.

Z powodu zbytznego nawału żądań pierwszy nakład został zupełnie wyczerpany, tak, że dalsze przesyłki dopiero z końcem bieżącego tygodnia skutecznie będziemy mogli.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 7 lutego.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Staskiewicz z Choryni, William z Dąbrówki, Maszewski z Ostrowa, Markus i Geissler z Koniina, Grossmann z Landsbergu, Tietz z Czerniejewa.

Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego. Berlin, 8 lutego 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszenna stałej.	Berlin, 8 lutego 1886.
kwiecień-maj 151.75	Consol. 4 ¹ / ₂ 105,—
wrzesień-paźd. 162,—	Pozn. 4 ¹ / ₂ listy z. 101.80
Żyto stałej.	Poz. 3 ¹ / ₂ listy z. 98.80
kwiecień-maj 134.75	Pozn. listy rent. 102.90
maj-czerwiec 135.50	Austr. banknoty 161.30
wrzesień-paźd. 139.25	Austr. renta sebr. 68,—
Olej rzep. potw.	Ros. banknoty 199.65
kwiecień-maj 43.80	Ros. konsol. 1871 99,—
wrzesień-paźd. 45.80	Ros. listy zast. 95.25
Okowita stałej.	Pol. 5 ¹ / ₂ listy zast. 62.25
w miejsc 37,—	Pol. likw. 1. zast. 56.25
lutym-marzec 37.60	Weg. 4 ¹ / ₂ renta z. 82,—
kwiecień-maj 38.20	Austr. akcyje kr. 437.50
maj-czerwiec 38.60	Austr. franc. kol. 428.50
czerwiec-lipiec 39.40	Lombardy 214.50
lipiec-sierpień 40.20	Uspesob. stałe.
sierpień-wrzesień 40.80	
Owies	
kwiecień-maj 126.50	
Wyp.-żyta wsp.	
Wyp.-oko. kw.	—,000

